

JÓZEF ŁUKASZEWICZ (Wrocław)

**Przemówienie
na pogrzebie ś.p. profesora Kazimierza Urbanika
(Cmentarz Św. Rodziny we Wrocławiu, 3.06.2005)**

KRZEMIENIEC – najpiękniejsze z miast Polski ... Krok dzwoni na kamieniach ulic, wzrok zagląda do dworków szukając pani Słowackiej. Ikwa, rzeka dzieciństwa, płynie jak wtedy przez łąk zielonych kobierce. Dzwoni jak dawniej sygnaturka liceum. Jest olbrzymi kopiec Góry Bony, księżycową nocą czarny jak wotum poczajowskie, wielkie wotum ze szczerego srebra. Z ruin zamku Krzywonośa wzrok opada już na step, wzrok w przestrzeni błądzi nie wsparłszy się o nic. ... Taki piękny jest ten Krzemieniec ... i taki jest sercu głęboko bliski ...)*

Tak wspominał swe rodzinne miasto Ksawery Pruszyński i myślę, że pod takim wspomnieniem mógłby się oburącz podpisać także Kazimierz Urbanik, który urodził się w Krzemieńcu 5 lutego 1930 roku. To przypuszczenie opieram na wyraźnym błysku, jaki pojawiał się zawsze w jego oczach ilekroć w rozmowie z nim wspomniano kresowe miasto u stóp Góry Bony.

Niedługo danym mu było mieszkać w miejscu swego urodzenia. Mógł jeszcze przez kilka lat uczęszczać do szkoły powszechnej przy Liceum Krzemienieckim, potem wojna przerwała brutalnie bez troskie dzieciństwo. Dalszą naukę pobierał na tajnych kompletach a później przeżył tragiczne wydarzenia bratobójczych rzezi.

Poznałem go jesienią 1948 roku, gdy po maturze zdanej w Brzegu (przyjechał tam z Krzemieńca w roku 1945) rozpoczynał studia matematyczne na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Ja byłem wówczas studentem III roku i zaczynałem pracę jako zastępca asystenta w Seminarium Matematycznym. Prowadziłem ćwiczenia z geometrii analitycznej, a Kazimierz Urbanik dał się szybko poznać jako wybitnie uzdolniony student, dla którego żadne zadanie nie było trudne.

Dwa lata później Urbanik też został zastępcą asystenta, wszystkie egzaminy zdawał z oceną bardzo dobrą a 8 kwietnia 1952 roku przed komisją

*) (cyt. za Jacek Kolbuszewski, Kresy – Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996 – str. 148–149)

złożoną z trzech profesorów: Edwarda Marczewskiego, Jerzego Śłupeckiego (przewodniczący) i Hugona Steinhausa złożył z wyróżnieniem egzamin ostateczny (z teorii mnogości, teorii funkcji zmiennej rzeczywistej i topologii). Pracę magisterską *O przecinaniu prostymi zbiorów płaskich złożonych z odcińków równoległych* napisał pod kierunkiem prof. Steinhausa.

Tak się zaczęła błyskotliwa kariera naukowa najwybitniejszego uczonego spośród matematyków wykształconych po wojnie we Wrocławiu. Nie pora tu i nie miejsce, aby omawiać wspaniałą i stale powiększany dorobek badawczy Kazimierza Urbanika, szybko zdobywane stopnie, tytuły i wyróżnienia naukowe oraz rozliczne funkcje, które pełnił. Będzie o tym mowa na specjalnych posiedzeniach i sesjach**).

Chcę tu powiedzieć przede wszystkim, że był to człowiek dobry. Zawsze był gotów pomagać innym, służyć każdej dobrej sprawie. Towarzyszył tym, którzy potrzebowali jego pomocy, dobrej rady, czy życzliwego słowa zachęty. Jego dom przy ulicy Stefczyka był miejscem miłych i niezwykle ciekawych spotkań (zwłaszcza z okazji imienin Profesora) nie tylko matematyków, ale bardzo szerokiego grona Wrocławian i zamiejscowych gości. Była w tym ogromna zasługa Pani Stefanii Urbanikowej, która przygotowywała te przyjęcia bogato zastawiając stoły własnoręcznie przygotowanymi smakołykami.

Były to nie tylko spotkania towarzyskie. Pamiętam jak w roku 1970 my, matematycy średniego wówczas pokolenia z Biskupina, przebraliśmy się za kołędników, aby odwiedzić naszych mistrzów, którzy też tu mieszkali: Knaстера, Steinhausa, Marczewskiego i Ślebodzińskiego. Profesor Urbanik był zawsze pełen dowcipu i wówczas wybrał sobie rolę króla Heroda. Nie wiem skąd zdobył szynel krasnoarmiejca i całą swą pierś ozdobił błyszczącymi orderami z aluminiowych kapsli od butelek z mlekiem. Chodziliśmy od jednego domu do drugiego, z radością wszędzie przyjmowani i były to chwile, których nie sposób zapomnieć.

Tym naszym młodym kolegom, którzy widzieli profesora już tylko na wózku inwalidzkim trudno będzie może uwierzyć, że Kazimierz Urbanik zdobywał w szkole średniej laury sportowe w biegach długodystansowych. A ja pamiętam naszą wspólną wspinaczkę podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych na Sympozjum Berkeleyskim w roku 1960 na piękny szczyt Half Dome, górujący nad doliną Yosemite w Sierra Nevada.

Kochał życie, nie marnował czasu, pracował nawet wtedy, gdy wielkiego hartu ducha i niezłomnej woli wymagało przezwyciężenie trudów i cierpień długiej choroby. Tu także należy wyrazić naszą wdzięczność Rodzinie Profesora, która przez swą ogromną troskę i oddanie pozwoliła mu prowadzić do końca pracę naukową i dydaktyczną.

***) Sesje PTM.

Myślę, że wszystkie wspaniałe cechy charakteru Profesora Urbanika mają swój związek z jego pochodzeniem z Kresów. W cytowanej już tu książce Jacek Kolbuszewski napisał, że: *różne narody i państwa mają swoje pogranicza, gdy tylko Najjaśniejsza Rzeczpospolita miała owe Kresy*^{***}). Kresy – źródło wielkich talentów, nieprzemijającej kultury naszego narodu i bogata sceneria jego dramatycznych dziejów.

Jeśli uwierzyć, że prawdziwa jest hipoteza eschatologii ludowej, iż dusza człowieka po śmierci odwiedza drogie sobie miejsca, to w minioną niedzielę dusza Kazimierza Urbanika powędrowała z pewnością do grodu nad Ikwą. Dziś, gdy składamy Jego ciało do wrocławskiej ziemi, On sam staje przed Tym, który powiedział o sobie, że jest drogą, prawdą i życiem.

I życiem – bo jak się modlimy w liturgii żałobnej: z chwilą naszej śmierci życie się tylko odmienia, ale się nie kończy (*Tuis enim fidelibus, Domine, vita mutatur non tollitur*).

^{***}) Dz. cyt., str. 203.